Rok IX. Nowy Sącz, dnia 11. listopada 1902. Nr. 30.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Zaciekłość hakatystów.

W Bielsku stronnictwo ks. Stojałowskiego zakupiło dom polski dla tamtejszych robotników fabrycznych polskich. W domu tym znajduje się drukarnia i czytelnia polska, oraz sklep i restauracya polska, a po części mieszkania dla polskich robotników.

W Bielsku prawie sami Niemcy, i gdy się dowiedzieli, że w dniu 19. października ma się odbyć poświęcenie domu polskiego, i że deputacye Polaków mają przybyć na tę uroczystość — to Niemcy w Bielsku o mało że się nie powściekali ze złości, i mordowali niewinny lud polski.

Ten rozbój niemiecki *Wieniec-Pszczółka* opisuje tak:

„Dopuszczając się w dniu 19. października brutalnych wybryków na ludności polskiej w Bielsku i waląc bez żadnych względów kijami i kamieniami mężczyzn oraz kobiety polskie, Niemcy prawdopodobnie przypuszczali, że ta ludność jest jak stado owiec zawsze tak samo nieśmiałą i milczącą, jak w dniu 19. października, i że tak samo jak w tym dniu cicho i z pokorą przyjmowała wszystkie razy, nie złorzecząc nawet oprawcom, tak też następnie do żadnego odwetu się nie podniesie.

„Lecz z tą rachubą Niemcy grubo się przeliczyli. Polak bowiem wprawdzie potrafi mimo swojej gorącej krwi być cichym, jeżeli go proszą o to, aby był cichym, i może nawet na chwilę stracić przyrodzoną śmiałość, jeżeli wpadnie w wir, którego nie przewidywał, ale krzywdy tak strasznej, jaka się stała w Bielsku, takiej grubej zelżywości i takiego nikczemnego poniewierania swoją narodowością nie zapomni i prawa swojego szukać nie przestanie.

„Z tem niechaj się Niemcy liczą. Niechaj wiedzą, że krzywdę osobistą darować można, ale inna rzecz jest z krzywdą, tu u nas w polskim kraju przez obcych przybyszów polskiemu narodowi wyrządzoną.

„Dzisiaj nie ulega już żadnej wątpliwości, że burmistrz Bielska p. Steffan i cała rada miejska wyraźnie chcieli, aby demonstracya przeciw gościom polskim i przeciw „Domowi polskiemu" przyszła do skutku. Wszak burmistrz jeździł osobiście na kolej, a nietylko nie kazał rozpędzać zgromadzonych tłumów niemieckich, ale owszem odzywał się jeszcze do nich, że „gwizdać wolno". Przybywszy zaś na Blich przed „Dom polski" pan burmistrz sam zajął miejsce między krzyczącą bandą demonstrantów. Tak głowa miasta wpływała na uspokojenie umysłów.

„Wobec takiego zachowania się burmistrza, nic dziwnego, że policya miejscowa patrzyła zupełnie obojętnie, jak Niemcy Polaków tłuką, nic dziwnego, że w noc poprzedzającą uroczystość, policyant Nr. 22, nie przeszkadzał demonstrantom, gdy wśród dzikich wrzasków, gradem kamieni wybijali szyby w „Domu polskim", że rano dnia 19. października wszyscy policyanci, którzy przybyli na kolej, pozdejmowali za zezwoleniem władzy swoje półksiężyce z numerami, aby żadnego z nich nie można zapisać; nic dziwnego, że gdy jednemu studentowi niemieckiemu wypadła laska z ręki z powodu zbyt mocnego wymachiwania, policyant podniósł ją z ziemi i podał napowrót studentowi uprzejmie, zamiast wziąść smarkacza za uszy i odprowadzić do aresztu, aby nie robił dalszej awantury; nic dziwnego, że gdy straż buczkowska i łodygowska odbywała swój ciężki przechód między tysiącami wyjących i bijących Niemców, niektórzy policyanci wstrzymywali jeszcze strażaków, wołając: powoli, powoli, aby każdy Niemiec mógł ich nabić ile zechce; powtarzamy, że to wszystko nic dziwnego, bo głowa miasta tak chciała. Głowa miasta liczyła, że Polaków można spokojnie tłuc, kopać, obrzucać świństwami, a oni teraz zlękną się Niemców, potem zaś i tak jeszcze będą przed nimi pokornie zdejmować kapelusze. Ale zdaje się, że głowa miasta tym razem przeciągła strunę.

„Głównym hersztem demonstracyi niemieckiej był znany polakożerca, fabrykant Josephy, który przeważną

część swoich maszyn rozsprzedaje między Polaków. O ile burmistrz przez urządzenie krwawej demonstracyi przeciwpolskiej, chciał usposobić dla siebie przyjaźnie wszystkich Niemców, którzy ostatniemi czasy mocno go atakowali z powodu marnotrawienia grosza gminnego, o tyle Josephy, który występuje jako kandydat na posła do Sejmu śląskiego, chciał wyborcom niemieckim złożyć przez to dowód, jakim jest obrońcą niemczyzny. Prywatny interes jednego i drugiego, rozdmuchany za pomocą agitacyi, piwa, rozdawania gwizdków, których Josephy i pokrewny mu duchem fabrykant Förster z Kępki mieli podobno rozdzielić po kilkaset między bandę dyszącą nienawiścią do wszystkiego co polskie, — interes prywatny i nikczemna nienawiść i niewdzięczność niemiecka względem żywicielki Polski, skrupiła się następnie na skórze polskich biedaków, cichych, ale jednak tylko do pewnego stopnia cierpliwych.

„Główny rozbój dokonał się przy stacyi kolejowej w Bielsku, Niemcy bowiem chcieli zaraz od dworca zmusić Polaków, aby wsiadali z powrotem do wagonów i odjeżdżali do domów.

„Kto przyjechał przed godziną 7-mą rano, ten przeszedł jeszcze cało do „Domu polskiego", przy pociągach zaś nadjeżdżających do Bielska po godz. 7-mej, rozgrywały się już sceny wprost brutalne, świadczące najlepiej, jak wygląda ta sławna „kultura niemiecka".

„Między innemi przybyła deputacya z powiatu Chrzanowskiego. Wrzaski piekielne, pociski kamienne, oblicze tłumu niemieckiego, wykrzywione nienawiścią i setki lasek podniesionych po bicia, zmusiły deputacyę do powrotu. Tak samo rozbite zostały deputacye z innych powiatów. Szczęście to wielkie, że ludzie polscy przybywali bez kijów i z zamiarem utrzymywania jak największego spokoju, bo inaczej przyszłoby było do strasznego starcia, w którem wylałoby się znacznie więcej krwi, niż się wylało rzeczywiście, a niewiadomo, jakby przytem śpiewali Niemcy.

„Wobec bezbronnej i na nic nieprzygotowanej rzeszy ludu polskiego, Niemcy byli bardzo śmiali. Nie skończyło się na świstach, krzykach i wyzwiskach jak: „polskie świnie, bestye, chachary góralskie, dziady".

„Gdy pociąg żywiecki wjechał na stacyę, rozległy się 3 strzały rewolwerowe, poczem tłum niemiecki, rozzuchwalony już zachowaniem się burmistrza Steffana, p. Josephyego i policyantów, rzucił się na bezbronnych i rozpoczął bicie, niegodne ludu ucywilizowanego. Wrzaski, łomot kijów o polskie grzbiety, uderzenia kamieni, pękanie flaszek z farbą, które rozbijały się na ludziach, trzaskanie jajek, świst żelaznych siekierek, razy bolesne i urągania ze strony Niemców, wszystko to zmieszało się w jeden chaos krzyku, niemożliwego do zapomnienia przez Polaków i zdolnego najspokojniejszy charakter wyprowadzić z równowagi. Lecz Polacy nie podnieśli ręki na Niemców. Odbierali razy, broczyli już krwią, a nie bili. Tłum niemiecki zastąpił im nareszcie koło kasy drogę do „Domu polskiego" i odparł ich do Białej. Z Białej wielu wróciło na kolej, nieliczni tylko zdołali przedrzeć się do Bielska.

„Tymczasem inna banda napadła na ks. Stojałowskiego, gdy szedł z domu do kościoła odprawić mszę św. Od bandy brutalnej, złożonej przeważnie z lutrów, trudno wymagać, aby uszanowała siwy włos i suknię kapłańską. Uderzono ks. Stojałowskiego z tyłu kamieniem. I tu zachowała się policya bezczynnie.

„Tak to grali Niemcy luterscy i żydzi, nie wiedząc nawet, że w ogrodzie „Domu polskiego" jest już tysiąc narodu i że biada by było demonstrantom, gdyby im Polacy chcieli byli wypłacić tą samą monetą.

„Ilość pobitych z polskiej strony jest bardzo wielka. Nie będziemy ich nawet wymieniać po nazwisku, tem bardziej, że i tak w tej sprawie została już wniesiona przez Koło polskie interpelacya w Radzie państwa, po której musi przyjść śledztwo na winowajców i każdy z pobitych będzie się mógł uskarżyć, — tu wspomnimy tylko, że Niemcy mieli czoło po takim niecnym rozboju wnieść również w Radzie państwa interpelacyę, że to oni są pokrzywdzeni i domagać się ukrócenia Polaków.

„My jednak powiadamy: niech Niemcy nie wywołują jeszcze większego licha, niż ono już jest. Niech Niemcy nie wszczynają z Polakami walki. Dość już dla każdego, gdy zobaczy spustoszony przez Niemców „Dom polski" i namalowaną dla urągowiska na ścianie tegoż domu „świnię polską", niech więc Niemcy nie wołają jeszcze w parlamencie, aby ministerstwo karało Polaków.

„Najfałszywszą zaś rolę odegrali przy tych rozruchach socyalni demokraci. Na kolei widziano ich w tłumie demonstrantów, atoli gdy żydek Arbeitel i inni „towarzysze" spostrzegli jakiem rozgoryczeniem i oburzeniem zapałał lud polski przeciw demonstrantom, nawrócili się w ciągu pół dnia i stali się prędko obrońcami uciśnionych, myśląc, że ten lud polski i chrześcijański, uda się do ich partyi po pociechę.

„Lud tymczasem radzi sobie już po swojemu."

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Ciąg dalszy).

Lecz wcześniej jeszcze, przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkiem i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w porę została na miejscu i rzuciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich władyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i kosy, osadzone sztorcem na drągach.

Gotuj się! gotuj! — wołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic przelatując, jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

— Gotój się! powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, pospierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię, i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazami od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

Naprzód!

Naprzód ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

Bywaj! Na psubraty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdro—waś Ma—ry—ja Łas—kiś peł—na Pan z To—bą!!!

I szli jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy i kmiecie z Małopolski i Wielkopolski, Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa, i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch!

I stęknął każdy, jak krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

* * *

Król, który z wyniosłego miejsca zawiadywał całą bitwę, rozsyłał pachołków i aż ochrypł od dawania rozkazów, gdy ujrzał wreszcie, że już wszystkie wojska pracują, począł i sam rwać się do boju. Nie puszczali go dworzanie, bojąc się o świętą osobę pańską. Żóława chwycił za cugle konia, i choć król uderzył go włócznią po ręku, nie puścił. Inni zastąpili też drogę, prosząc, błagając i przedstawiając, że i tak losy bitwy nie przeważą.

A tymczasem największe niebezpieczeństwo zawisło nagle nad królem i nad całym jego orszakiem.

Oto mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy i chcąc także zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którem stał Władysław Jagiełło.

Spostrzeżono wraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie pisarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy, skoczył, co siły w koniu, do najbliższej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a którą, rycerz Mikołaj Kiełbasa przywodził.

— Król w obierzy! Na pomoc! — zawołał Zbigniew.

Lecz Kiełbasa, straciwszy poprzednio hełm, zerwał całą mokrą od potu i pokrwawioną myckę z głowy i pokazując ją gońcowi, zakrzyknął z gniewem okrutnym:

— Patrz, jeśli tu próżnujem! Szalony! Żali nie widzisz, że na nas idzie ta chmura i że właśnie naprowadzilibyśmy ją na króla, zaczem ruszaj precz, bo cię tu mieczem przebodę.

I niepomny z kim mówi, zziajany, uniesion gniewem, zmierzył się istotnie na gońca, ów zaś widząc z kim sprawa, a co większa, że stary wojownik ma słuszność, skoczył napowrót do króla i powtórzyl mu, co słyszał.

Więc straż królewska murem wysunęła się naprzód, aby pana piersiami zasłonić. Tym razem jednak król nie dał się powstrzymać i stanął w pierwszym szeregu. Lecz ledwie się ustawili, chorągwie niemieckie były już tak blisko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani byli w świetne zbroje, na ogromnych, jak tury, koniach, nie oznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętentem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek, a sam wielki mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr, wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla. Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec, i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc się popisać odwagą rycerską, schylił głowę, wyciagnął kopię i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia, i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie jak i w rycerskim rzemiośle. Ten mając złomek kopii w ręku zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył“.

Tak zginął sławny rycerz niemiecki, Dypold Kikieritz von Dieber. Konia jego pochwycił kniaź Jamont, a on sam leżał śmiertelnie porażon w swej białej jace na stalowej zbroi i w pozłocistym pasie. Oczy zaszly mu bielmem, lecz nogi kopały jeszcze czas jakiś ziemię, póki największa ludzka uspokoicielka, śmierć, nie pokryła mu nocą głowy i nie uspokoiła go na zawsze.

Skoczyli rycerze z pod chełmińskiej chorągwi, chcąc pomścić śmierć towarzysza, lecz sam mistrz zabiegł im drogę i krzycząc: „Herum! herum!“ — zagarniał ich tam, gdzie miały rozstrzygnąć się losy tego krwawego dnia, to jest do głównej bitwy.

I znów zdarzyła się rzecz dziwna. Oto najbliżej od pola stojący Mikołaj Kiełbasa poznał wprawdzie nieprzy-

jaciół, ale w kurzawie nie poznały ich inne polskie chochorągwie, i myśląc, że to Litwa wraca do boju, nie pospieszyły na ich przyjęcie.

Dopiero wyskoczył Dobko z Oleśnicy naprzeciw pędzącego w przedzie wielkiego mistrza i poznał go po płaszczu, po tarczy i po wielkim relikwiarzu, który on nosił na piersiach, na pancerzu. Ale nie śmiał uderzyć kopią polski rycerz w relikwiarz, choć niezmiernie siłą mistrza przewyższał, więc ów podbił mu ostrze do góry, zranił nieco konia, poczem minąwszy się, zatoczyli nieco koło i rozbiegli się, każdy ku swoim.

— Niemcy! sam mistrz! — zakrzyknął Dobko.

Usłyszawszy to, kopnęły się z miejsca największym pędem ku wrogom chorągwie polskie. Pierwszy uderzył ze swymi Mikołaj Kiełbasa, i znów rozgorzała bitwa.

Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi Chełmińskiej, między którem wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni, niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich ni tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięzkie i w którym rozgorzały serca polskie.

W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerzy ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze te żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej, i ustępowali zwolna, ale ciągle, jakby pragnąc wydostać się nieznacznie z morderczego skrętu. A wtem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. To właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zazgrzytały wnet po żelazie kosy, zazgrzytały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię, i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

Ameryka. W mieście San Francico szerzy się z przerażającą gwałtownością dżuma, zabierając codzień po kilkadziesiąt ludzi.

Wyspę Sycylię, prowincyę włoską nawiedziła znowu wielka klęska powodzi. Wskutek wylewów została przerwana linia kolei. Woda wezbrała na 5 metrów na przestrzeni kilkumilowej.

Wiedeń. W Radzie państwa toczyły się gwałtowne rozprawy w ostatnich dniach października o strejki rolne we Wschodniej Galicyi. Rusini w spółce ze socyalistami, Daszyńskim i Breiterem w gwałtowny sposób napadali na polską szlachtę. Zarzuty ruskich posłów i socyalistów, miotane przeciwko Polakom, dzielnie odpierał poseł profesor Głąbiński, którego mowa wielkie sprawiła wrażenie.

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Wyruszono naostatek przeciw tym rozbójnikom w pole, ale dopiero na Wniebowzięcie Matki Boskiej, zamiast na św. Jan, jak nakazano było; łupiąc i paląc w ślimacznym pochodzie posiadłości kościelne i klasztorne, nie przestawano na zebranem już po stodołach zbożu i na bydłu, które do domu odsyłano albo sprzedawano, ale rozbójniczym obyczajem nawet wnętrza domów przetrząsano. Tak niemal w sześćdziesiąt tysięcy postąpiono pod Myślenice (Myślimice), których snadnieby byli mogli dobyć, by był rząd i sprawa dobra między oblegającymi, gdyż już taki gwałt był obegnańcom, że już nie było się ani czem bronić i kamieni im nie stawało do ciskania na oblegających. Aż w tym nadeszli, co z polecenia najpierwszych senatorów dalszego dobywania poprzestać kazali, chociaż do czterdziestu szlachty krom kilkunastu pospolitych ludzi było poległo, a do stu było ciężko rannych. Nieprzyjaciel też odetchnąwszy, w nocy większe usypał wały i zburzywszy kościół, w kamienie ku dalszej obronie zaopatrzył się. Nazajutrz niemały był w obozie rozruch, i jawnie niektórych senatorów o zdradę posądzano, jakoby oni ze złoczyńcami przestawać mieli, a tak gdy niezgoda dziennie wzmagała się, oblężeńcy zaś wychodzącym za żywnością oblegającym gdzie mogli szkody czynili, około św. Mateusza wszyscy do domów porozchodzili się, przez co rozbójniki jeszcze więcej się rozzuchwalili. A tak, skoro się tylko do domów porozjeżdżano, natychmiast Janusz, oświęcimski książę zebrawszy gromadę tego łotrowstwa, w dzień św. Jadwigi Kłobucko napadł i spalił, i z łupami w mieście i w okolicznych włościach zebranemi spokojnie odszedł, gdyż mu nikt nie przeszkadzał. A że cała ta zgraja, która podczas oblężenia Myślenic za pośrednictwem Konrada, księcia oleśnickiego, chcącego się przyczynić do przytłumienia tej wojny, by się później do Śląska nie przeniosła, już nietylko na połowie, ale na mniejszej jeszcze części zaległego żołdu z wojny pruskiej poprzestać chciała, po zaniechanem dobywaniu miasta zasię całego domagała się długu, przeto senatorowie byli zmuszeni nowe obmyśleć środki, by zasłonić kraj od drapieztwa tej szarańczy. Jakoż jedni z Janem Czyżowskim, kasztelanem krakowskim legli w Skawinie, drudzy z Janem Tęczyńskim, wojewodą krakowskim w Olkuszu, trzeci oddział stanął z Przedborzem Koniecpolskim, kasztelanem sandomirskim w Lelowie. Ażeby zaś każdy, co w broń potrzebną należycie zaopatrzony w rzeczonych

Rozmaitości.

Na Szląsku w Cieszynie, zakończył swe życie pełne cnót obywatelskich i zasług, ksiądz *Ignacy Świeży* w 61 roku życia. Był on niezmordowanym pracownikiem na polu zdrowej oświaty ludowej, był gorliwym obrońcą Polaków i katolików i przez lat 17 dzierżył mandat poselski do parlamentu z gmin wiejskich. Cześć jego nieodżałowanej pamięci! Spokój jego zacnej duszy!

W Nowym Jorku w kancelaryi pewnego adwokata, przyszło do gwałtownej sprzeczki między 3 ma bogatymi przemysłowcami amerykańskimi. Jeden z nich, nazwiskiem Turner, obrażony okropnie tem, że mu drudzy zarzucili oszustwo, wydobył nagle rewolwer z kieszeni i w jednej chwili zastrzelił obu swoich przeciwników, a potem palnął i sobie w łeb. Tak niespodziewanie w przeciągu minuty trzy trupy padły na ziemię w oczach osłupiałych świadków. Oto co może niepohamowana złość ludzka i pycha.

Głodomory. Ze wszystkich zwierząt najdłużej bez pokarmu i napoju mogą wytrzymać węże. Zdarzały się wypadki, że węże chowane w menażeryi, przez 3 lata nic nie jadły, aż na śmierć się zagłodziły. Niedawno temu, zdechł wielki wąż w muzeum gadów w Paryżu, sprowadzony przed 3-ma laty z Japonii. Od listopada roku 1899 nie chciał nic przyjmować pokarmu przez 49 miesięcy i potrafił tak długo żyć, aż w końcu zesechł się z wycieńczenia. Ale go też ubyło sporo, bo na początku ważył 75 kilogramów, a po śmierci zaledwie 27 kilogramów.

Zmiażdżona pod kołami pociągu została pod Ciężkowicami służąca budnika. Pasąc krowy koło toru kolejowego, chciała je przegnać na drugą stronę przed nadejściem pociągu, wtem pociąg nadleciał i przejechał nieszczęśliwą na śmierć.

Bunt kryminalistów we Lwowie powtórzył się znowu z wielką zaciętością. Wśród piekielnych hałasów i wycia, więźniowie poczęli łamać kraty okien i wywalać drzwi, zakuci w kajdany, zdołali pozrzucać z siebie jakimś sposobem okowy, i rzucili się na dozorców, ale musieli się cofnąć, gdy dwie kompanie wojska obsadziły kryminał. Wtedy przez kilka dni nie chcieli aresztanci przyjmować jedzenia, tylko wszystko wyrzucali przez okna. W końcu musieli się upokorzyć.

Smierć z zaczadzenia spotkała dwoje młodych małżonków w Szczucinie. Idąc spać, zasunęli wcześniej piec, choć jeszcze węgle dobrze się nie wypaliły i rano zastano oboje bez życia.

Chłopcy fałszerzami monet. W Gromniku żandarmi aresztowali dwóch chłopaków, którzy z odpadków ołowiu i cynku wyrabiali 20-to helerówki.

Ojcobójstwo popełnił 24 letni Józef Kuna w Zelgoszczy w Królestwie Polskiem. Pałając szatańską miłością do swojej młodej macochy, karcony przez ojca, postanowił pozbyć się go, i gdy dnia jednego zostali sami w domu, zamordował własnego starego ojca, a potem powiesił trupa na drabinie, dla zatarcia śladów swej zbrodni, atoli sprawa cała się wykryła i poszedł łotr do kryminału.

Ofiarą zawiści padł w Czyżynach 50-letni gospodarz, Franciszek Noworyta, zamordowany w domu swego szwagra, Wincentego Bandury, i w nocy na gnój wyrzucony.

Walka z niedźwiedziem rozegrała się we wsi Wróblówce koło Czarnego Dunajca. W nocy wracało z karczmy pięciu górali drogą prowadzącą przez zarośla. Nagle z poza krzaków wyskoczył niedźwiedź i rzucił się na jednego chłopa. Gdy jemu na pomoc pospieszył Jan Bobek, niedźwiedź puścił tamtego pokąsanego, a chwycił tego za ramię i uderzył nim silnie o ziemię. Dopiero, gdy wszyscy trzej pozostali poczęli okładać niedźwiedzia kijmi i zapalili

---

miejscach chciałby pełnić wojskową służbę, dla braku innych dochodów państwa z dochodów żup solnych ustanowiono płacę 12 groszy na tydzień, należycie pobierał, uchwalono, aby żupy uwolniono od wszelkich innych wypłat, oprócz tych, co się psałterzystom i burgrabiom zamku krakowskiego należały. Na sejmie, który Kazimierz król w Piotrkowie na dzień św. Katarzyny był złożył, zgodzono się na to, i na sejmie korczyńskim złożonym na dzień św. Łucyi ostatecznie uchwalono, aby dla wypłacenia żołdu zaległego z wojny pruskiej na każdego kmiecia po wiardunku nałożyć i natychmiast zebrać. A iż już był stary Jan Czyżowski, kasztelan krakowski, tak, iż się nie mógł zbójcom ognać, i sam też o uwolnienie od dalszego sprawowania tego urzędu prosił, przeto dano starostwo krakowskie Mikołajowi Pieniążkowi z Witowic herbu Odrowąż, opatrzywszy go większym dochodem, aby za pomocą dostatecznej służby dworskiej, wszystkie niespodziane napady nieprzyjacielskie skutecznie mógł odpierać.

Gdy król Kazimierz, zapomógłwszy szlachtę oświęcimską, wydzierstwem złoczyńców zubożoną i wyniszczoną, z Nowegomiasta nazajutrz po święcie Młodzianków 1458 r. do Krakowa był zjechał, nadeszłą wiadomość, że zbójcy ukrytemi drogami z zamków swych na górze wapiennej i Żebraczej podstąpiwszy pod Myślenice, miasto spalili. Natychmiast wysłano dworzan królewskich, którzy odebrawszy łupy, kilku z rozbójników pochwytali, innych zabili, reszta rozprószyła się po kryjówkach leśnych. Na sejmie, który się w Piotrkowie na dzień św. Filipa i Jakóba apostołów (1. maja) był zebrał, uchwalono wypłatę już kika razy wspominanego żołdu zaległego, według modyfikacyi, uczynionych przez Mikołaja z Brzezia marszałka królestwa polskiego, Mikołaja Pieniążka krakowskiego i Jana Synowca oświęcimskiego starostów. Poczem swe zameczki (na wapiennej górze i Żebraczej), z których zbijali, poddali królowi, który je zburzyć kazał, i oświęcimski kraj osadził. Między Januszem zasię i królem Kazimierzem uczynił układ z powodu owego żołdu pruskiego Przemysław brat Januszowy, we czwartek po Rozesłaniu Apostołów 1459, a następującego roku 1460 poświadczył Janusz kwitem, iż mu król Kazimierz 1200 czerw. zł. wypłacił. Widać jednak, że jeszcze przez kilka lat ziemia oświęcimska nie używała zupełnego spokoju i bezpieczeństwa od rozbojów.

(C. d. n.)

ogień, rozjuszony zwierz przestraszył się i umknął z rykiem do lasu, zostawiając dwóch chłopów rannych na ziemi.

Morderstwo dla rabunku popełnili jacyś niewyśledzeni złoczyńcy na osobie Wasyla Starowieckiego z Brodek koło Lwowa. Karczmarz dał mu 45 złr. i wysłał go po piwo do Lwowa furą w nocy z soboty na niedzielę. Nad ranem ludzie idący do kościoła znaleźli przy drodze zwłoki zamordowanego, a obok niedaleko leżała porzucona siekiera pokrwawiona. Trupa nieznani sprawcy obrabowali z pieniędzy. — Tak się to wychodzi często na niedzielnej furmance dla żydów!

Spaliło się w Sołotwinie 20 domów z budynkami gospodarskimi. Ogień powstał w sklepie żydowskim wskutek nieostrożności z naftą i przeniósł się szybko na sąsiednie domostwa.

Udławił się swoim zębem żyd jeden w Starym Sączu. Sztuczny ząb, który miał przyprawiony przez dentystę, wypadł mu w czasie snu i utkwił mu w gardle. Lekarze miejscowi, nie mogąc mu go wyjąć, wysłali go do Krakowa do operacyi.

Macierz Polska. Z Fundacyi im. Tadeusza Kościuszki wydała Macierz Polska pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, którego imię nosi Fundacya, pragnąc w ten sposób już przy tem wydawnictwie spełnić jedno z zadań, przekazanych jej przez Fundatorow: rozbudzanie uczuć patryotycznych wśród społeczeństwa polskiego. Zamiarem Komitetu wydawniczego było również, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celami i duchem Fundacyi i dlatego książka — tytuł jej *„Tadeusz Kościuszko“* — napisana jest tak, ażeby mogła zająć i pouczyć ukształconego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Chołoniewski, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako „wykwit i koronę“ całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele okazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z roku 1794. Całe dzieło obejmuje 133 stron druku, cena zaś jego, przez wzgląd na cel publikacyi, wynosi 1 koronę (na lepszym papierze 2 kor.).

Jak się w Sądeckiem reguluje Dunajec!

Przed kilkoma laty rząd zrobił plany do regulacyi Dunajca. W taki sposób zawarto ugody z gminami: rząd dał $^1/_3$ część, kraj $^1/_3$ i gminy $^1/_3$ część; temi pieniądzmi sam rząd gospodarował, na podstawie kosztorysu budował tamy na rzece Dunajcu. Kiedy już kosztorysy zostały wyczerpane, i regulacya dopiero częściowo została zbudowaną, przystąpiono znów do ugody w taki sam sposób.

Już drugi rok idzie, a kosztoryse leżą we Lwowie. Woda sobie rwie urodzajne grunta i wikliny niszczy, — a wiele większe spustoszenie jest obecnie, niż przed zaczęciem regulacyi. Koryto Dunajca miejscami jest zważone i woda rzuca się poza tamy na brzegi i niszczy dotychczasowe wszczęte roboty, formalna ruina i spustoszenie ziemi w gminach leżących około Dunajca.

Tam, gdzie rząd sam reguluje Dunajec własnym kosztem, tam roboty nie są przerywane i budowa idzie dalej.

Zdaje się, że rząd zapomina o tem, że woda co roku zabiera uradzajne ziemie, wskutek czego rząd traci, gdyż podatki bywają z tych parcel odpisane, a chłop pozbywa się swojej własnej ziemi i trzeba emigrować do Niemiec lub za morze.

Panowie inżynierzy w Nowym Sączu są bardzo pracowici i pilni, ale cóż mogą sami temu poradzić, jeżeli z góry im ode Lwowa nie pozwolą. Możeby Szanowny Pan Jan Potoczek zajął się tą sprawą w parlamencie, i podniósł to, co słychać w Galicyi w powiecie Nowosądeckim.

Czytelnik Związku chł. z nad Dunajca.

Mędrzechów. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Szanowna Redakcyo! Upraszam o umieszczenie niniejszego pisma w następnym numerze *Związku chłopskiego.*

Wyczytałem w numerze 15. *Kuryera Dąbrowskiego* z dnia 1/8 1902, iż poseł ks. Mazikiewicz zauważył w Sejmie w swoim wniosku, że przepisy, tyczące się uwolnienia od podatków domów nowo zbudowanych są bardzo trudne, że te przepisy żądają, aby się każdy w 45 dniach zgłaszał z prośbą o uwolnienie od podatku i aby dostarczył różnych poświadczeń urzędowych, t. j.: 1) Podanie od właściciela domu do c. k. Starostwa, 2) Topograficzne opisanie domu, 3) Konsens w celu zezwolenia budowy domu, 4) Zatwierdzony przez Zwierzchność gminną plan budowy domu, 5) Poświadczenie Zwierzchności gminnej, iż dom ukończony został zgodnie z podaniem właściciela, 6) Konsens zezwolenia na zamieszkanie domu, — z czem włościanie nie mogą sobie dać rady i wolą płacić podatek, aniżeli chodzić po urzędach. Więc co w Sejmie wniósł ks. poseł Mazikiewicz, polega to na św. prawdzie, ponieważ takiego zdarzenia ja sam jestem świadkiem, iż tak się dzieje, a na dowód przytaczam jak następuje

Roku bieżącego ukończyłem budowę swojego nowego domu, pomimo tego dowiedziałem się, że od nowo zbudowanych domów ustawa uwalnia od podatku domowo-klasowego. W tym celu poszedłem do wójta w Mędrzechowie oznajmić, iż budowę swego domu ukończyłem, przyczem prosząc go, aby mi podanie o wolne lata napisał, co jednak kazał, aby mi pisarz gminny Michał Fijał napisał wraz z wyżej przytoczonym załącznikiem, a on to potwierdzi. Przeto pewnego dnia rano, poszedłem znowu w tej sprawie do pisarza, prosząc go pokornie o napisanie podania o uwolnieniu od podatku domowo-klasowego, za co obiecałem mu zapłacić. Lecz i tu moja prośba nie odniosła żadnego skutku, bo Michał Fijał nie dość, że mi nic nie zrobił, to do tego jeszcze mnie skrzyczał i odrzekł mi w te słowa,

że od domów żadnych wolnych lat nie ma, a zresztą nie wiedział jak powiedzieć, bo widać z tego, że nic nie rozumie, to powiedział, że to już zapóźno. Co jednak nie było to zapóźno, bom prosił o napisanie podania w 20 tu dniach po ukończeniu budowy, a ustawa przecież wyraźnie powiada, że należy się wnieść podanie w 45 dniach. Dalej zaś ustawa zezwala wnieść podanie do ck. Starostwa i po 2 latach po ukończeniu budowy, lecz jedynie tyle tylko właściciel domu na tem traci, że musi za te 2 lata podatek zapłacić, a będzie miał dom uwolniony od podatku domowo-klasowego na 10 lat.

W tym celu radzę, niech się p. Michał Fijał pisarz gminny poduczy dobrze ustawy o wolnych latach z dnia 25. marca 1880 Nr. 39. Dz. u. p., ponieważ ta ustawa jest niezbędnie potrzebną wiedzieć zwłaszcza pisarzowi gminnemu w Medrzechowie, bo domy często się budują a prawie żaden nie ma wolnych lat, na czem tracą włościanie, bo nie wiedzą, jak się z tem zastosować, a pisarz gminny nic nie doradzi, bo sam nie wie.

Gdy tak Fijał powyższej ustawy dobrze się poduczy, wtenczas nie będzie mówił, że zapóźno, ani też, że niema wolnych lat, bo inaczej to nie przystoi tak udawać.

J. M. włościanin z Mędrzechowa.

Towarzystwo „Slavia“.

Nadesłano do naszej Redakcyi korespondencyę, która była umieszczona w *Związku chłopskim* w Nrze 28. z dnia 21. października b. r. na str. 232, jakoby „Bank Towarzystwa asekuracyjnego „*Slavia*“ w Pradze ogłosił bankrut i rozwiązanie, i że wszyscy ci ludzie, którzy w tym Towarzystwie „Slavia“ zaasekurowali się czy to na życie lub od ognia, nie otrzymają od Towarzystwa ani jednego grosza“.

Korespondencya ta była *mylną*, gdyż Towarzystwo Banku asekuracyjnego „Slavia“ *ani nie zbankrutowało, ani nie rozwiązało się.* *)

Lwów, dnia 29/X 1902.

Szanowna Redakcyo!

Jako stały zastępca prawny Banku „Slavia“ w Pradze upraszam Szanowną Redakcyę imieniem tegoż Banku na podstawie §. 19. ust. pras. o umieszczenie w czasopiśmie „Związek chłopski“ w rubryce pod napisem „Rozmaitości“ temi samemi, co notatka w Nr. 28. z dnia 21/X 1902 czcionkami, następującego

S P R O S T O W A N I A.

W nrze 28. z dnia 21. października 1902 czasopisma „Związek chłopski“ pojawił się w rubryce „Rozmaitości“ artykuł donoszący, jakoby Bank „Slavia“ zbankrutował, wynagrodzenia asekurującym się, czy to na życie, czy to od ognia nie wypłacał, i jakoby p. Jan Stapiński, redaktor „Przyjaciela ludu“, był głównym protektorem i agentem tegoż Banku.

Otóż odnośnie do tej notatki, podaje Bank „Slavia“ do publicznej wiadomości: że w całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy i takowe jest od początku do końca zmyślonem.

Ani bowiem Bank „Slavia“ nie zbankrutował, ani należnych wypłat nikomu nigdy nie wstrzymał, ani z p. Stapińskim nigdy żadnych stosunków nie miał i nie ma.

*) Dalsze wyjaśnienia napiszemy później. — *Redakcya.*

Cała tedy powyższa notatka została chyba w tym celu zamieszczoną, aby albo Bankowi „Slavia“ zaszkodzić, albo p. Jana Stapińskiego w oczach ludu poniżyć.

Z poważaniem *Dr. K. Bliziński.*

Poradnik prawny, ekonomiczny i życiowy

przez *Dra W. W.*

Co do kupowania i sprowadzania wcale od obcych: „nawozów sztucznych, celniejszego ziarna na zasiew, względnie i kwiatów i ogrodowizn i jarzyn, także obrazów świętych i w ogóle potrzeb: życia i uprzyjemniania i upiększniania tegoż“, *zwłaszcza na tak zwane raty:*

Fabryki, a za niemi z drugiej już ręki składy hurtowne, potrzebują szerokich miejsc zbycia, mówi się rynków zbytu, chociaż nie zawsze i nie wszystko pozbywa się po miastach i w ich rynkach właśnie. Owszem większa część wyrobów i wytworów: „fabrycznych i przemysłu“ i to niestety *przez dziesiąte, setne i tysiączne ręce* pośredników i faktorów tychże, tych pasożytów społeczeństwa i ludzkości (chociaż także jak w naturze potrzebnych, a przynajmniej nieuniknionych) odpływa do Was na wsie, na daleki Wschód, nawet do innych części świata, (że np. dość powiedzieć, że fanatyczni tak Turcy i Mahometanie i Beduini w Afryce, swoją drogą ze zatracaniem swych cech *narodowych i plemiennych,* jak niestety! i *nasi o tyle wyżej stojący i zasłużeni Polsce* „Krakusi czyli Podkrakowianie“ nie robią sobie żadnych skrupułów z noszeniem: Turcy i Mahometanie fezów (nakryć głowy z kutasami) i ubrań z wytworów, nawet specyalnie na ten cel spolszczałych miast i fabryk w Biały i Bilsku, czyli w pograniczu naszych: Galicyi i b. Śląska austr. — zaś rzeczeni Podkrakowiacy i następcy naszych „Bartoszów Głowackich“ (nie wszyscy na szczęście jeszcze) *ubierają się i odziewają poprostu nawet* na „starozakonnej tandecie krakowskiej“.

Otóż większa część nieopatrznych lub podupadających coraz częściej, potrzebujących (odbiorców, konsumentów) patrzy tylko na to, żeby „na poczekaniu“, czyli w ostatniej dopiero chwili i za bezcen zaopatrywać swoje potrzeby. Dostaje też za małą wkładką czyli zadatkiem „same wybiorki i odpadki, albo falzyfikaty“, *które sam fabrykant u siebie rzuciłby poprostu na śmietnik,* dostaje „maszyny do niczego i ziarna i nasiona też do niczego, a bohomazy z nie wiedzieć czyich rąk“, a za pierwszem oczywiście niedotrzymaniem najbliższej raty zostaje podrywkowo zaraz zaskarżoną i ściąganą do Wiednia i nie wiedzieć gdzie o całą resztującą należytość naraz i o koszta wielkomiastowe (inaczej o lichwę) *i w braku gotówki* (czyli w braku kredytu „własnego“ na miejscu i u swoich) *faktycznie nic nie skorzystawszy, idzie z rodzinami całemi i gospodarstwami* na sprzedaż (licytacyą) za „bezcen“ do kieszeni spekulantów, (których nigdzie u nas nie braknie) *ginie dla* „jądra narodowego“ i dla majątku narodowego, dla stanu naszego posiadania, (na którym sam typ: siły i wyzysku przed prawem Bismarck kark skręcił, chociaż zniszczył i wywrócił do góry nogami całą Francyą, tego naszego wiekowego przyjaciela i sprzymierzeńca) *i literalnie zniszcza się,* „że zabrano nam, jakby plemionom Sudańskim w Afryce, albo Jukasom w Ameryce, *samorodne złoto, kość słoniową* itp. za nieznane i niepotrzebne całkiem lusterka dla nieubranych, lub za trunki i zarazy dla dzieci wprost z ręki Stwórcy (wprawdzie już z Raju wygnanych, za co wszyscy i ciągle, mimo krzyżowej Ofiary Zbawiciela pokutujemy dotąd i jeszcze pokutować mamy).

Więc, gdybyście nawet z obszarami dworskimi, (które to samo przechodzą i po wiekach poświęceń dla kraju to-

pnieją zastraszająco przed siłą kapitałów) iść nie chcieli, (chociaż „zgodą światy stoją i narody“), lub nie mogli co nie jest dotąd na szczęście) — pobierajcie wprawdzie gminami conajmniej („nie pojedynczo na rozbitki i na zagładę“) wszystko czego Wam potrzeba, przez Związek Kółek rolniczych, lub przez Spółki Wasze własne i składy zbiorów, *a uiszczajcie się tylko* sobie samym akuratnie i sumiennie, żebyście znów na zagładę nie poszli!

Czemu się u Was żaden prawie akt życia, jak: chrzest, ślub, pogrzeb, rekrutacya, lub powoływania do ćwiczeń wojskowych chociażby tylko, żadna prawie większa robota (przed lub po niej) bez zapijań, ekcesów, bijatyk, procesów karnych zwłaszcza itp. nie obejdzie?!

Żyjecie, nie zdając sobie z tego sprawy, jadłem dostatniem, (nie licząc przednowków lub przydługich zim), *ale jałowem*, (bo masło, nabiał, ser, nierogaciznę, a z nią omastę, sadła itp. pozbywacie na podatki, drobne wydatki, na sól i wstążki i szklanne korale, w braku składów: zbiorów i zapasów pozbywacie oczywiście i to uderzcie się sami w piersi pośrednikom znów i spekulantom wszelkim z umiłowania prawie, nie obchodząc się literalnie bez takowych, owszem dając im przed każdym innym odbiorcą najuczciwszym i najżyczliwszym pierwszeństwo, nie podejrzywacie „zmów i spółek pośredników, spekulantów i faktorów“ i w miastach i na targach znów tylko odmian szarego wszędzie trybu życia i zabaw, a w następstwie wybryków, nieświadomie pożądacie).

Klimat zaś nasz swoją drogą zwłaszcza po wytrzebieniu nieopatrznem także przez Was samych, gór i lasów, przy powyższem Waszem jadle jałowem domaga się pobudzeń i ułatwień trawienia, chociaż ruch i powietrze toż trawienie ułatwiają i apetyt powiększają i tak zawsze i wszędzie wedle praw natury ciągle w kółko (czyli skądkolwiek wyjdziemy, napowrót tam wracamy, boć i ziemia cała nawet nasza jest okrągła i każe się jej Stwórca dookoła siebie obracać).

Zamiast tedy „napojów wyskokowych, czyli trunków wszelkich“, obok skromnego palenia tytonia i fajek (z „papierosów„ gorzeją Wam stodoły i gumna i rodziny całe „nieasekurowane“ z torbami idą), pobierajcie przez Kółka rolnicze „kawę i herbatę“, pijcie własne nasze: „barszcze i żury“, a nie będzie Wam więcej czczo, będziecie lepiej trawić i trunki nie będą Was truć i w zimie zwłaszcza przez transpiracyą *dobijać Was oziębianiem* „skóry i ciała“, ani „Waszych żołądków, wnętrzności i głów i serc i sumień i uczuć“ *zatruwać!* „Kawa i herbata“, (za którą dzicy Ameryki itd. wyginęli już prawie), *araków i anodynów wcale nie potrzebuje*, a komu już koniecznie „osłodzenia potrzeba“ toć i cukier dziś nie z trzciny cukrowej więcej, tylko z Waszych własnych „buraków“ fabrykuje się.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.